W TYM KRAJU TO NIE PRAWO RZĄDZI. RZĄDZI UKŁAD

# UKŁAD

MICHAŁ PASICKI

MICHAŁ PASICKI

# UKŁAD

Tytuł: *Układ*
Copyright © 2025 by Zarządzanie sp. z o.o.
Redakcja i korekta: Magdalena Białek
Projekt typograficzny, skład i łamanie: Patryk Białczak
Projekt okładki: Szymon Bolek
Druk: TOTEM.COM.PL
ISBN: 978-83-976865-0-2

Książka napisana przez człowieka, niegenerowana przez AI.

Postacie, wydarzenia oraz miejsca przedstawione w tej książce są całkowicie wytworem wyobraźni autora. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych osób, żyjących lub zmarłych, miejsc i zdarzeń jest przypadkowe.

Rozdziały 42, 43, 45 były inspirowane niesamowitą książką *Pojedynek z Syberią* Romualda Koperskiego.

*Dla K.*

*Tylko realizując swoje założenia, postanowienia, cele*
*i marzenia, mogę być sobą.*

*Sobą mogę być tylko dzięki Tobie. Bo Ty mnie rozumiesz,*
*wspierasz, pomagasz mi. Wiesz, kiedy porozmawiać, a kiedy*
*lepiej przeczekać. Kiedy przytulić, a kiedy dać swobodę. Nie*
*wiem, jak to robisz, ale każdy dzień z Tobą jest codziennością,*
*dla której wstaję, planuję i się narodziłem…*
*…przez życie razem, kochanie.*

„Człowiek jest skazany na wolność; jest wrzucony w świat, ale raz wrzucony jest odpowiedzialny za wszystko, co robi. Istnienie poprzedza istotę; oznacza to, że najpierw istnieje, napotyka siebie, pojawia się w świecie i dopiero potem definiuje się. I jeśli człowiek jest odpowiedzialny za swoje istnienie, to jest odpowiedzialny za wszystkie swoje czyny (…) To właśnie ta odpowiedzialność za swoje własne życie jest źródłem wolności, ponieważ człowiek jest skazany na wybory, które musi podejmować przez całe życie"

**JEAN-PAUL SARTRE**

„Każda decyzja niesie z sobą pewne ryzyko, ale unikanie decyzji jest jeszcze większym zagrożeniem"

**HERMANN HESSE**

# Prolog

Igor Kowalewski siedział w lubelskim sądzie apelacyjnym i czekał na wyrok – jedyny słuszny: zasądzenie zadośćuczynienia i wypłata odszkodowania za śmierć jego syna. Nie potrzebował pieniędzy, jedynie sprawiedliwości.

Sędzia, mężczyzna o delikatnej twarzy, poprawił złoty pleciony łańcuch z ciężkim srebrnym orłem, jakby wytop ciążył mu bardziej niż odczytywana argumentacja. Twarz miał czerwoną, zawstydzoną. Nie łapał kontaktu wzrokowego z nikim z zebranych poza prawnikiem firmy ubezpieczeniowej, co Igor odczytał jako zły znak.

– Strata bliskiej osoby jest okrutna. Tym okrutniejsza, im bardziej niespodziewana – powiedział sędzia.

„Tak, tak" – uznał Igor. „Śmierć syna jest gorsza niż własna".

Prawnik przygładził lśniące od żelu, zaczesane na lewą stronę włosy i kiwnął głową z posępną miną. Udawał.

– Śmierć niespodziewana najczęściej jest wynikiem nieszczęśliwego splotu wypadków…

Sędzia przerwał. Jego małe, rozbiegane oczy raz jeszcze spojrzały w stronę ławy oskarżonych. Igor dostrzegł

zachęcający uśmiech na twarzy prawnika. To musiało ośmielić sędziego, który wzruszył ramionami, jak gdyby zrzucając winę z własnych barków, i wrócił do swojej przemowy:

– Albo zaniedbania. W tym przypadku splot wydarzeń mógł zostać powstrzymany, gdyby poszkodowany w czasie zderzenia miał zapięte pasy.

Twarda cera Igora, zahartowana przez lata kontaktów biznesowych z ludźmi ze Wschodu, rozpromieniła się na czerwono. W jednej chwili wyraz twarzy smutnego dotąd ojca zaczął wyrażać bezkresną nienawiść. Jego syn, przyszły spadkobierca firmy, leżał w ziemi, a młokos z brylantyną we włosach uśmiechał się bezczelnie.

Kowalewskiemu zaczęło się zbierać na wymioty. Dokładnie tak samo czuł się kilka miesięcy temu, kiedy w Moskwie otrzymał telefon zawiadamiający go o śmierci Borysa. Wtedy nadludzkim wysiłkiem dokończył obiad z rosyjskim kontrahentem i zamówił butelkę wódki na wynos. Wypił ją sam i leżał sztywny w Marriott Grand, a świat wokół niego wirował.

Teraz stał równie nieobecny. Widział przez mgłę, jak prawnik kiwnął sędziemu na pożegnanie i wrzucał luźne dokumenty do teczki. Był zadowolony z wygranej. Ani razu nie spojrzał na cierpiącego ojca.

Wyszedł.

Igor poczuł, że wewnętrzne napięcie osiągnęło punkt kulminacyjny. Straciwszy kontrolę nad sobą, puścił salwę wymiocin w kierunku wokandy i chrapliwie wykrzyknął:

– Nie odpuszczę wam! Oddacie mi każdą składkę, co do grosza, złodzieje! – Przetarł usta i przybrudzony wąs czarnym rękawem marynarki.

– Przysługuje panu odwołanie do sądu wyższej instancji – rzucił sędzia, oddalając się pośpiesznie do wyjścia.

– Zobaczymy.

– Nic tu po nas – powiedział adwokat Igora, spoglądając na wściekłego zleceniodawcę.

Przez lata prowadzenia biznesów w krajach postsowieckich zrozumiał, że racja jest po stronie silniejszego. Dlatego prosperował. Dlatego zgromadził potężny majątek. Dlatego kontrahenci zapraszali go do swoich domów. Był silny, zdecydowany i szanowany. W tej sądowej walce przeciwnik uznał go za słabego. Natomiast adwokat, na którego się zdecydował, spanikował w konfrontacji ze znaną firmą ubezpieczeniową.

Sprawiedliwość musi wymierzyć poprzez innych ludzi.

* * *

Piłkarz Olu, muskularny, niski i czarny jak jego krótkie skórzane korki, jeszcze wilgotne po porannym treningu, popatrzył z nadzieją na trenera, lekarza reprezentacji i kilku oniemiałych piłkarzy. Olu nie pasował do świata białych ludzi. Ale gdy zakładał koszulkę klubową i dryblował piłką, widownia była jego.

Był jednym z wielu Nigeryjczyków przebywających w Polsce, choć jedynym grającym w ekstraklasie. Na co dzień przemieszczał się po mieście w nieustannym strachu, ale gdy tylko przekraczał bramę stadionu, jego nogi zmieniały się w niezawodną maszynę do strzelania goli. Olu zapytał:

– Podobam się? Grać dla Polski to wielka rzecz. – Złapał się za serce drobną ręką i prawie ze łzami dodał: – Za orzełka

w koronie gole zdobyć chce. Wygrywać. Zespół być. Proszę dać mi szansa. Ja nie tu urodzony, ale kochać Polska.

Zebrani patrzyli ze zniecierpliwieniem na selekcjonera.

Trener w biało-czerwonym dresie skrzyżował ramiona i przemówił:

– Daj spokój z tymi głupotami. Wiesz, że nie możemy cię powołać. Nie masz obywatelstwa. Kiepsko mówisz po polsku. Co powiedzą kibice? No i najważniejsze: pewnie grałeś już dla swojego kraju.

Kapitan reprezentacji uśmiechnął się szeroko. Był wysoki, twarz miał pokrytą bliznami po trądziku. Nigdy nie spotkał tak celnie dośrodkowującego piłkarza. Nigdy nie widział takiej chęci do grania.

– Świetnie gra. Pasowałby na środkowego napastnika, trenerze.

Piłkarze spojrzeli z zaskoczeniem na Włodka Pradawnego, który był znany z głoszenia kontrowersyjnych opinii i rozwiązłego stylu życia. Trener widywał go pijanego w klubach nocnych, otoczonego egzotycznie ubranymi kobietami, w towarzystwie gwiazd filmowych, polityków i miejscowych rzezimieszków. Usadzanie go na ławce rezerwowej zazwyczaj kończyło się przegraną zespołu, a gdy tylko grał – wygrywali. Więc trener przymykał oko na wybryki kapitana.

– Przydałby się nam – dodał dwumetrowy bramkarz.

– Panowie, on nie ma obywatelstwa! Idźcie do władz PZNP, może prezes odwiedzi prezydenta i przekona go, że Olu urodził się w Polsce.

Olu posmutniał. Z bocznej linii przy środku boiska kopnął piłkę, która oddalała się z prędkością uciekającej szansy na powołanie. Wpadła w sam środek bramki.

– Jeszcze zobaczymy.

Pozwolenie musi zdobyć poprzez innych ludzi.

* * *

W głośnym pomieszczeniu warszawskiego kasyna Antoni Kossakowski błędnie obstawił kolor czarny. Zaklął siarczyście. Wyprostował się, opróżnił szklankę z whisky i machnął na kelnerkę.

Była trzecia nad ranem i zastanawiał się, czy zerkający w jego stronę gracze liczyli za niego wypite szklanki, czy raczej ze smutkiem obserwowali upadek gwiazdy. Minęło zbyt dużo czasu, by przejmował się pijaństwem lub szukał pocieszenia w słowach zachęty od przypadkowych osób. Niegdyś widzowie byli zachwyceni, gdy występował na deskach teatru.

Zdołał wysłać uśmiech i zdawało mu się, że krupierka zareagowała na niego takim samym westchnieniem jak panny siedzące w pierwszych rzędach, gdy był u szczytu sławy.

Popijając kolejnego drinka, śledził podskakującą kulkę na kręcącej się rulecie. Pił dalej, aby zebrać odwagę do wznowienia gry. Obstawianie wydawało mu się takie łatwe – przesuwał żeton i los szczęścia dawał dwa krążki lub więcej.

Kolor czarny.

– Psiakrew – burknął pod nosem.

Jego dawny czar nie działał na krupierkę. Z przyjemnością rzuciłby się z rękoma na te rude, piegowate babsko. Ale zwaliste, kwadratowe postacie ochroniarzy, krążące pomiędzy stołami, skutecznie uciszyły jego zapędy. Z posępną miną sięgnął po ostatni stos dziesięciu żetonów pięćdziesięciozłotowych.

– *No more bets.*

Kolor czarny.

Poczekał, aż koło rozkręci się na dobre, i położył połowę na czarne. Pozostałe żetony wylądowały na przypadkowych czarnych liczbach. Siorbnął nerwowo whisky i zamarł w niedowierzaniu.

Kolor czerwony.

Ukrył twarz w dłonie. Ogarnęła go panika, upokarzająca niemoc. Pozostał bez grosza i z perspektywą pieszej wędrówki z Woli na Saską Kępę. Odchrząknął głośno, jakby przygotowując się do rozpoczęcia monologu scenicznego.

– Czy ktoś będzie tak dobry i podrzuci mnie na Kępę?

Rozmowy zawisły w pół słowa niczym dym kłębiący się w pomieszczeniu. Para czterdziestolatków rzuciła przelotne spojrzenie i przysiągłby, że rozpoznał w kobiecie dawną kochankę. Wtuliła się w partnera, zamykając miejsce na wątpliwości co do tego, z kim teraz sypia.

Gracze wznowili rozgrywkę.

Kossakowski zapragnął znów być sławny.

Nie znał nikogo ze środowiska filmowego, kto chciałby mu pomóc. Wiedział, że nie ucieknie do Hollywood, bo go wyśmieją. Może do Bollywood? Zaśmiał się z własnej głupoty.

Drogi powrotnej do aktorstwa musi szukać poprzez innych ludzi.

# Część pierwsza

# Wszystko